OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok II. Kraków Poniedziałek 28 Listopada 1932 Nr. 331

Hindenburg mianuje kanclerza Niemiec

BERLIN (tel. wł.) — Wewnętrzna sytuacja w Rzeszy uległa zaostrzeniu w związku z trwającem przesileniem gabinetowem. Komuniści i hitlerowcy rozwijają silną agitację przeciwrządową i w kilku miejscach doszło do krwawych starć z policją. W ciągu dnia dzisiejszego, względnie jutro oczekują nominacji nowego rządu prezydjalnego, ponieważ stworzenie rządu parlamentarnego okazało się w obecnych warunkach niemożliwem.

Dotychczas niewiadomo, kto obejmie urząd kanclerza. Wymieniają szereg nazwisk z bliższego otoczenia prezydenta Rzeszy. W kołach politycznych zwraca ją uwagę na wczorajszą konferencję najbliższych współpracowników prezydenta Hindenburga, a mianowicie kanclerza Papena, ministra Reichswehry gen. Schleichera i szefa kancelarji prezydenta sekretarza stanu Meissnera. Przypuszczają, że podczas tych obrad został ustalony skład przyszłego rządu.

Znamiennem jest, że nawet niemiecko-narodowi, a więc jedyne stronnictwo, które popierało rząd Papena, oświadcza się teraz przeciwko kanclerstwu Papena i podnosi, że rząd ten popełnił szereg błędów, które możnaby uniknąć. Możliwość powrotu do władzy Papena jest uważana za zaostrzenie sytuacji, a nie za jakiekolwiek rozwiązanie.

Pewną niespodzianką dnia wczorajszego była wiadomość, że przy rozwiązaniu obecnego przesilenia rządowego i sytuacji politycznej wchodzi w rachubę porozumienie z socjal - demokracją. Jest to niejako naturalna konsekwencja zapowiedzianej ostrej opozycji hitlerowców. Prezydent Hindenburg pragnie uzyskać dla nowego gabinetu prezydjalnego poparcie wszystkich stronnictw z wyłączeniem hitlerowców i komunistów. Kandydatura Papena wchodzi najmniej w rachubę ze względu na centrum.

W tej chwili odbywa się poszukiwanie za odpowiednim kandydatem, któryby nie napotkał na sprzeciwy stronnictw, które mają tolerować nowy gabinet prezydjalny. Najwięcej wymienia się nazwiska min. Reichswehry gen. Schleichera i b. komisarza oszczędnościowego rządu Brueninga, nadburmistrza Lipska dr. Goerdelera.

Orzeczenie ministerstwa obowiązuje bezspornie

Ceny za elektryczność muszą być obniżone

Elektrownia warszawska usiłuje w dalszym ciągu sabotować orzeczenie komisji ministerstwa przemysłu i handlu, które ją w całej rozciągłości obowiązuje. Przyczem puszcza się ona na śliskie drogi i usiłuje wprowadzić opinję publiczną w błąd.

Wczoraj Elektrownia puściła w ruch wiadomość, że otrzymała orzeczenie arbitra Assera w sprawie zatargu z magistratem warszawskim: między innemi arbiter miał stwierdzić, że Elektrownię nie obowiązuje orzeczenia miarodajnych czynników polskich. Wiadomość powyższa rozmyślnie rozsiewana jest conajmniej „nieścisłe". Do orzeczenia p. Assera odwoływało się konsorcjum obcych kapitalistów, której własnością dzierżawną jest Elektrownia warszawska, natomiast nie odwoływał się magistrat warszawski. Magistrat warszawski udzielał koncesję na Elektrownię warszawską zagranicznym kapitalistom i magistrat odwołał się do komisji rządowej, która dla niej jest kompetentną. Orzeczenie tej komisji jest zaskarżalne w Najwyższym Trybunale Administracyjnym, ale odwołanie nie wstrzymuje mocy obowiązującej wydanego przez komisję rządową orzeczenia.

Oczywiście, że kapitalistom zagranicznym nie w smak takie stanowisko naszych władz i usiłują zapomocą swoich czynników rządzących wywrzeć nacisk na nasze władze. Są to jednak bezcelowe machinacje. *Orzeczenie obowiązuje i taryfa musi być zniżona.* W okresie tak wielkiego kryzysu gospodarczego, ogólnego spadku dochodów i cen obcy koncesjonarjusze, którzy wywożą z kraju miljony, chcą z obywateli wydusić w niesumienny sposób jak największy grosz. Ale to się nie uda. Zdecydowana postawa magistratu i ogółu konsumentów elektryczności odparuje ten zamach.

Dookoła długów wojennych

Od nowa Ameryki odracza możliwość poprawy gospodarczej na pół roku!

LONDYN. (Tel. wł.). Kwestia spłaty długów nie schodzi z łamów prasy i jest w dalszym ciągu dyskutowana w kołach politycznych w związku z dalszym spadkiem funta, który nastąpił po ogłoszeniu odpowiedzi amerykańskiej. Londyńska prasa podkreśla, że rząd angielski jest w stanie zapłacić ratę grudniową, gdyż w przewidywaniu możliwości odmowy Ameryki skarb angielski nagromadził odpowiednie zapasy złota i dolarów.

Premjer Mac Donald w przemówieniu, poświęconem sprawie długów wojennych oświadczył, że Anglja zwróciła się do Ameryki jedynie o odroczenie spłat, a nie skreślenie lub zmniejszenie długów wojennych. Długi to koszmar, który prześladuje większość państw. Premjer angielski wyraża przekonanie, że porozumienie musi zostać osiągnięte.

Ogólnie wyraża się przekonanie, że stanowisko Ameryki opóźnia conajmniej o pół roku możliwość naprawy sytuacji gospodarczej świata.

PA9RYZ. (Tel. wł.). Odmowna odpowiedź Ameryki na notę rządu francuskiego w sprawie odroczenia raty, przypadającej 15 grudnia, z tytułu długów wojennych Ze strony francuskiej podkreślają z naciskiem, że ambasador Francji w Waszyngtonie wyłuszczył ministrowi Stimsonowi powody, które skłaniają Francję do próby o odroczenie spłat. Odpowiedź amerykańska będzie tematem obrad rządu francuskiego w dniach najbliższych.

Toczą się obecnie w łonie rządu narady nad formułą rozbrojeniową, która pozwoliłaby Niemcom na powrót do Genewy, oraz ostateczne rozmowy w sprawie podpisania paktu o nie agresję z Sowietami. Przypuszczalnie w przyszłym tygodniu nastąpi podpisanie tego paktu. Wszelkie przeszkody zostały usunięte oraz osiągnięto porozumienie

13-lecie Fidac'u

W poniedziałek, 28 b. m. jako w 13-tą rocznicę powstania Międzysojuszniczej Federacji b. wojskowych „Fidac" — odbędą się we wszystkich 10-ciu krajach, należących do tej organizacji, uroczystości urządzone przez sekcje narodowe Fidacu.

Ponieważ sekcja polska uczciła już w dniu 10 b. m. ideę przewodnią Fidacu akademją „Święta Pokoju" — tym razem ograniczy się tylko do uroczystości przy grobie Nieznanego Żołnierza, gdzie wiceprezes Fidacu na Polskę rtm. rez. Józef Ryszkiewicz złoży wieniec. Uroczysty ten moment nastąpi jutro w poniedziałek o godz. 17 przy udziale pocztów sztandarowych wszystkich sfederowanych związków obrońców Ojczyzny.

Mobilizacja przez omyłkę

Zdenerwowany mer francuski zaalarmował ludność

PARYŻ (PAT). — Wczoraj zostało zmobilizowana przez pomyłkę ludność wsi d' Avilliers nieda leko Epinal. Zarządzający kabiną telefoniczną otrzymawszy tajne instrukcje na wypadek rozruchów, otworzył niechcący koperte i odrazu doniósł o jej treści merowi, który w wielkiem zdenerwowaniu wykonał niezwłocznie otrzymane instrukcje i zaalarmował ludność wsi przez bicie w bęben. Rezerwiści, których dotyczył rozkaz mobilizacyjny, udali się natychmiast w drogę do Mericourt, gdzie ich przybycie wywołało łatwo zrozumiały zamęt. Zawiadomiono prefekta, który natychmiast opublikował odezwę do ludności, że nie było żadnej nawet próbnej mobilizacji.

Śmierć w płomieniach

WIELUŃ (PAT). — We wsi Kamyk pożar zniszczył zagrodę tamtejszego gospodarza Friedmanna. W czasie akcji ratunkowej małżonkowie Friedmann z rozpaczy, że ogień strawił ich mienie rzucili się w płomienie. Friedmanna z trudem wydobyto z pod płonących belek, żona zaś jego poniosła śmierć.

Teroryści w Kaliszu

Kazali się opłacać kupcom i chłopom pod groźą śmierci

KALISZ (Tel. wł.) — Władze bezpieczeństwa wykryły w Kaliszu rozgałęzioną organizację terorystów, która siała postrach wśród drobnych kupców Banda terorystów wymuszała pieniądze od handlarzy, wzamian za co „gwarantowała" im bezpieczeństwo osobiste oraz możność swobodnego handlu. Ponieważ dochody od opłacających się bandzie nie wystarczały terorystom, wyjeżdżali oni na jarmarki do pobliskich miasteczek, gdzie wymuszali od chłopów, okupy. Pod groźbą śmierci składano pieniądze, aby mieć na jakiś czas spokój.

Kilku członków bandy udało się na jarmark do Ostrzeszowa i tutaj zwabiło kupców do jednego z mieszkań, gdzie zagrożono im śmiercią, na wypadek, gdyby nie chcieli złożyć 5000 złotych. Przestraszeni kupcy w doraźnej składce zebrali zaledwie 250 zł., a gdy to terorystom nie wystarczyło, wystawili weksle na kilka tysięcy. Ostatecznie całą aferę doniesiono policji.

Władze bezpieczeństwa przeprowadziły w Kaliszu obławę, w czasie której aresztowano prawie wszystkich członków bandy. Na czele stali dwaj sutenerzy, Jan i Aleksander Lorentowie, kilkakrotnie już karani więzieniem za napady i rabunki. Razem z nimi aresztowano 15-tu innych członków szajki. Na wieść o aresztowaniach do policji w Kaliszu zgłaszają się setki poszkodowanych handlarzy, którzy opłacali haracz.

GIEŁDA

Dolar 8.91, rubel złoty 4.60. Obroty dewizami b. małe. Dla pożyczek państwowych i listów zastawnych tendencja słaba przy małych obrotach. Akcje słabiej.

Dwa wyroki sądu doraźnego

za morderstwo i za szpiegostwo

TORUŃ, (PAT). — Wczoraj w sądzie okręgowym w Chojnicach odbyła się rozprawa w trybie doraźnym przeciwko Jagielskiemu - Ginerowi. Sąd pod przewodnictwem prezesa Drozdowskiego skazał go na dożywotnie więzienie za szpiegostwo na rzecz ościennego państwa.

ZAMOŚĆ, (PAT). — Wczoraj odbyła się w Zamościu rozprawa przed sądem doraźnym przeciwko mordercom Józefa Maciąga ze wsi Latyczny. W wyniku całodziennej rozprawy skazany został Tybała Jan, Krawiec Jan, Cichocki Stanisław i żona zamordowanego Marjanna Maciąg na dożywotnie ciężkie więzienie.

Odkrycie wielkiej wspólnej mogiły w stolicy

Prawdopodobnie pogrzebano w niej ofiary rzezi praskiej z przed stu laty

Całą niemal stolicą wstrząsnęła wieść, podawana z ust do ust, że w piwnicach domu, przy ul. Namiestnikowskiej 4, znaleziono wielką wspólną mogiłę. To sensacyjne odkrycie miało przebieg następujący.

W domu tym, na parterze, mieszczą się biura stołecznego magistratu, w piwnicach zaś przechowywany jest koks. Otóż, gdy wczoraj robotnik Władysław Kura nabierał paliwo do kosza, natrafił w ziemi na coś twardego. Zaciekawiony rozkopał ziemię. Twardym przedmiotem okazała się ludzka czaszka.

Zawiadomiono policję. Zaczęto kopać dalej. Po kilku godzinach pracy, wykopano 32 czaszki i dwie fury piszczeli. Ale to jeszcze nie wszystko. Odkopywanie szczątków trwa dalej.

Wezwany lekarz, orzekł, że kości te leżą w ziemi około stu lat.

W związku z tem krążą różne mniej, lub więcej uzasadnione pogłoski. Przytaczamy jedną z najprawdopodobniejszych. Są to zapewne śmiertelne szczątki poległych, podczas słynnej rzezi praskiej, kiedy to Moskale wyrżnęli w pień całą Pragę, nie szczędząc ani dzieci, ani też kobiet. Poległych pochowano razem, w trzech wielkich mogiłach i jedną właśnie z nich jest grób obecnie odnaleziony.

Kamienica, na ul. Namiestnikowskiej, oznaczona liczbą 4, stoi na terenie fabryki „Wulkan". Fabryka ta istnieje około 60 lat, i zapewne, była specjalnie postawiona na wielkiej mogile, aby uniemożliwić odnalezienie jej.

Drugi dzień głodówki inwalidów wojennych

Nowa grupa inwalidów przystąpiła do protestu głodowego

Nasz współpracownik redakcji odwiedził wczoraj grupę inwalidów, która przystąpiła onegdaj do protestu głodowego. W świetlicy Legji Inwalidów Wojsk Polskich w Warszawie (Krak. Przedm. 32) znajdujemy około 30 mężczyzn. Reszta głoduje w mieszkaniach, gdyż choroba nie wypuszcza ich z domu.

Chłód i głód im dokucza. Otulają się więc w palta i siedzą milcząco. Od dwóch dni nie przyjmują pożywienia. Nawet wody nie piją. Najmłodszy z nich liczy 29 lat, najstarszy 52. Na wielu piersiach widzimy odznaczenia: krzyże Virtuti Militari, Walecznych, Polska swemu Obrońcy... Wśród szeregowców znajdują się podoficerowie, a nawet jeden oficer. Twarde przeznaczenie sprowadziło ich do jednej izby, aby mężnie patrzeć śmierci w oczy.

Na wiadomość, że przybył do nich współpracownik redakcji, skupiają się koło niego. Padają słowa twarde, napęczniałe od bólu.

— My tu głodujemy, spełniając swój obowiązek, a naszemi żonami i dziećmi nikt się nie opiekuje! — wypowiada swój żal jeden inwalida.

— Czy wie nasz Wódz, że Jego dawni żołnierze głodują? — zapytuje inny. Ciężko było na froncie, ale powolne konanie w „cywilu" jest o wiele gorsze.

— Czy już zgłaszał się ktoś do panów ze strony władz.

— Nie. Nikogo nie było. Nawet prezes naszego oddziału inwalidzkiego nie złożył nam „wizyty"...

— Jak spędziliście, panowie, noc?

— Jak się dało. Jedni spali na podłodze, drudzy na stołach, a inni wogóle spać nie mogli. Naogół pierwsza noc przeszła spokojnie.

— Jak się czujecie?

— Już czujemy osłabienie. Głowa pęka z bólu. Zaczynamy się słaniać. Formalnie głodujemy dopiero drugi dzień ,ale faktycznie o wiele dłużej. Już przed głodówką wielu z nas nie miało nic w ustach.

— Co będzie dalej?

— Co będzie, to będzie. Śmierć nie po raz pierwszy zagląda nam w oczy. W każdym razie nie odstąpimy od zamiaru. Głodowaliśmy w okopach, nie boimy się głodu teraz. *Żadnej jałmużny nie przyjmiemy! Chcemy pracy!*

— Pomawiają panów o wpływy wywrotowe...

— Kłamstwo! Dalecy jesteśmy od wpływów agitacji wywrotowej. Czujemy się nadal żołnierzami sprawy polskiej. Jesteśmy lojalnymi obywatelami, dla tego nie urządzamy demonstracyj na ulicy, lecz zamknęliśmy się z naszemi cierpieniami w ciasnej izbie związku.

W tej chwili wkracza do świetlicy dwóch nowych inwalidów. Stają na baczność i witają zebranych okrzykiem:

— Koledzy! Zostajemy z wami. I my wolimy śmierć, niż powolne konanie!

Po powitaniach zapytujemy dalej:

— Czy koncesje nie dawały panom dochodu?

— Sam papier koncesyjny to mało. Mam np. koncesję, a nie mogę handlować, bo brak mi pieniędzy na zakup budki. Zwracałem się o pożyczkę zwrotną w kwocie 50 zł. do Min. Opieki Społ. Odmówiono mi. Widzi więc pan redaktor, że sam papier koncesyjny niczego nie daje.

— Ja nie otrzymuję renty inwalidzkiej od 15 września, bo komisja nie przeprowadziła pewnych formalności — dorzuca inny.

Wychodząc od głodującej grupy inwalidów na Krak. Przedm., dowiadujemy się, że inna grupa, składająca się z członków Związku Inwalidów Wojennych (Żelazna 68) rozpoczęła głodówkę wczoraj w południe. Tutaj około 60 inwalidów przyłączyło się do protestu głodowego.

— nie wykonują ustawy, nakazującej zatrudniać inwalidów w urzędach i przedsiębiorstwach państwowych, samorządowych i prywatnych. Jesteśmy więc bez pracy i bez środków do życia. Nie mamy innego wyjścia, tylko głodować!

Racjonalne odżywianie się!

W ostatnich dziesiątkach lat zrozumiano doniosłe znaczenie i wpływ, jakie hygjena życia wywiera na nasze zdrowie. To też coraz więcej poświęca się uwagi hygjenie; nie wolno jednak zapominać o tem, że równie ważnym, bo podstawowym warunkiem zdrowia, jest racjonalne odżywianie się! Szczególnie w ciężkiej sytuacji materjalnej, w jakiej obecnie większość społeczeństwa żyje, kiedy to niejedna pozycja budżetu domowego musi być zmniejszona lub wogóle zniesiona, należy starać się, ażeby przyjmowany przez nas pokarm posiadał dużą wartość odżywczą. Preparat, zawierający wszystkie podstawowe składniki odżywcze słodu, jaj, mleka i kakao, spreparowany specjalnym sposobem przy niskiej temperaturze dla zachowania witamin, djastazy i lecytyny, to Ovomaltina. Ovomaltina czyni każdy napój pełnowartościowym, łatwostrawnym wpływa dodatnio na system nerwowy, wzmacnia organizm, zaopatrując go w bogaty zapas zdrowia i energji. Próbki i broszury wysyła bezpłatnie fabryka chemiczno - farmaceutyczna Dr. A. Wander Sp. Akc. Kraków.

Kobiety-wierzycielki

w procesie adw. Heydukowskiego, oskarżonego o przywłaszczenie pieniędzy klientów

Przerwany w połowie proces adwokata Stefana Heydukowskiego, którego prokurator posadził na ławie oskarżonych za przywłaszczenie 557 dolarów, 2550 rubli w złocie i 6000 złotych, wczoraj trwał w dalszym ciągu.

Prokurator chcąc pogłębić winę oskarżonego wystarał się o świadków, którym Heydukowski był dłużny pożyczane pieniądze i wbrew temu co mówił, — nie oddawał na czas.

Znalazły się trzy siostry, kobiety zamężne. Wszystkie przed dwoma laty pożyczały adw. Heydukowskiemu po 1000 złotych i więcej na przeciąg pół roku. Adwokat nie oddał w terminie i narzekał, że został poszkodowany wskutek samobójstwa przyjaciela swego Wisłockiego.

— Jak on to przedstawiał — pyta prokurator.

—Żalił się, że oddał Wisłockiemu pieniądze, czy też zażyrował mu weksle, dobrze nie pamiętam już.

Okazuje się, że dłużniczki nie mogły inną drogą odebrać swych należności, jak przez komornika.

P. Ślusarska zeznała, że gdy przyszła do adwokata po zwrot długu, wypłacił jej tylko część pieniędzy i to w rublach złotych.

Prokurator podchwycił ten moment, jako bardzo ważny, poniewaź oskarżony twierdził w swych wyjaśnieniach, że z depozytu rubli złotych, stanowiących własność p. Wichra, nic nie brał na swoje potrzeby.

Obrona zaofiarowała wówczas świadka p. Hendla, kupca skór na dowód, że on i niektórzy inni klienci mecenasa płacili mu honorarjum w rublach złotych.

Oskarżyciel uwierzył w to i wycofał swoje wnioski. Zresztą w Warszawie rubli złotych dostać można wszędzie i na tem budować wnioski oskarżenia, byłoby trudno.

Bardzo ważnym momentem w procesie były zeznania prokuratora Goetla, który prowadził dochodzenia i wydał nakaz uwięzienia adw. Heydukowskiego.

Jeden ze świadków, adwokat Hertz mający powierzoną sprawę Heydukowskiego do wyświetlenia, był badany przez prok. Goetla i znając dobrze oskarżonego, opowiadał mu między różnemi szczegółami z życia prywatnego, adwokata, również i to, że Heydukowski złożył pieniądze klientów u przyjaciela swego, Wisłockiego.

Wszystkie dłużniczki adwokata Heydukowskiego, zgodnie zaznaczały, że oskarżony jest człowiekiem bardzo porządnym, był prokuratorem i sędzią wojskowym. Pożyczały mu pieniądze z rekomendacji.

Obrona: — A kto panie sprowadził do sądu?

Żadna z tych pań nie umiała tego wyjaśnić.

— Czy nie umówiłyście się, że dobrze będzie skorzystać z okazji i pójść do prokuratora? A czy nie przychodziłyście do obrońców Heydukowskiego żądać uregulowania zaległych długów, a gdy to nie nastąpiło, dopiero poszłyście ze skargami?

Prokurator wyjaśnił, że to on wezwał tych świadków, lecz skąd posiadał informacje, nie chciał powiedzieć.

Smutne szczegóły opowiadała p. Sojko, od której adw. Heydukowski pożyczył 1000 złotych. Kobiecina, która znała dobrze adwokata i jego żonę, bo przedtem była raz na balu u mecenasostwa, w momencie śmierci matki potrzebowała na pogrzeb i zwróciła się z żądaniem, by Heydukowski wykupił swój weksel. Adwokat obiecywał załatwić, przychodził z żoną, kiedy zmarła leżała w trumnie, ale pieniędzy nie oddał, tłumacząc się, że nie ma. Nieboraczka zmuszona była pożyczyć na pogrzeb, a później oddała weksel zaprotestowany do komornika.

Śmiejący się pasażer

Nieporozumienie w wagonie tramwajowym

(S. F.) Śmiech jest oznaką zdrowia. Ale nie zawsze...

P. Andrzej Kasperski jechał wagonem tramwajowym linji 17. Siedzący naprzeciw otyły jegomość spojrzał w pewnej chwili na p. Kasperskiego i nagle począł się gwałtownie śmiać.

— Ha, ha, ha! — pokładał się ze śmiechu. — Uj, nie wytrzymam! Ha, ha ,ha!

P. Andrzej spojrzał ze zdziwieniem na sąsiada... Co on takiego we mnie zauważył?

Wyjął lusterko i przejrzał się dokładnie. Krawat w porządku, kołnierzyk też, nos nieusmolony... Co jest do cholery?.. Może gdzieś niezapięte?

Sprawdził okiem kamizelkę, spodnie — wszystko, jak należy.

A tymczasem tęgi pan aż trząsł się i płakał ze śmiechu. Wszyscy pasażerowie zwrócili się w jego stronę.

P. Andrzejowi zrobiło się gorąco.

— Czego się pan, panie tłusty, śmiejesz? — spytał groźnie.

— Uj, nic już! Uj... nie mogę! Ha, ha, ha! Ha, ha, ha!.. Nie wytrzymam!.. Ha, ha, ha!

— Panie śmieszek! — zgrzytnął zębami p. Kasperski. — Jak pan nie przestaniesz, to panu takom fangie w nos odpale, że sie pan nogami nakryjesz!

— Uj, nie będę... ha, ha, ha! Uj, zaraz! Hi, hi, hi, hi...

P. Andrzej, widząc, że cały wagon go obserwuje, szukając, co w nim jest tak śmiesznego, stracił panowanie nad sobą i wyrżnął, omdlewającego ze śmiechu sąsiada prosto w nos.

To podziałało. Tęgi jegomość zaczął się śmiać coraz ciszej i nagle, trzymając się za rozbity nos, rozpłakał się, jak dziecko. Wezwany policjant wylegitymował p. Andrzeja i w parę tygodni potem, p. Kasperski stanął przed Sądem Grodzkim, oskarżony o pobicie właściciela sklepu przy ul. Nowowiniarskiej, p. Majlocha Kaca.

— Wszystko miałem zapięte, jak sie należy — tłumaczył się p. Andrzej. — A ten pan patrzy sie na mnie i śmieje. Mówię, żeby przestał, a on nic. To jak go miałem w nos nie strzelić?

Na te słowa pokrzywdzony p. Kac wyjął z kieszeni jakiś papier i zbliżył się do stołu sędziowskiego.

— Proszę sądu, tu jest świadectwo lekarskie, że ja mam chore nerwy. Jak sie zaczne śmiać, to już nie mogie zatrzymać. Sie śmieje i sie śmieje. Do mnie już nieraz pogotowie przezo to wołali.

— A dlaczego pan się śmiał z oskarżonego?

— Skąd? Ja tego pana wcale nie zauważyłem. Mnie sie tylko przypomniało, jak moja żona zawieszała firanki. Stała na drabinie i nagle... ja patrzę!... Ona siedzi na podłodze... Ha, ha, ha! Uj, uj! Już sie znów zaczyna! Ha, ha, ha! Ha, ha, ha.

— Niech sie pan uspokoi! Może sie pogodzicie?

— Dobrze już, dobrze!... Ha, ha, ha! Ja go daruję... Uj, nie wytrzymam! Ha, ha, ha! Ha, ha, ha!

I p. Kac, trzęsąc sie ze śmiechu, wybiegł z sali sądowej.

Szkodliwy proceder

Prasa niedawno doniosła o przychwyconych kilku osobnikach, którzy fałszowali papierosy monopolowe. Zostali oni aresztowani i poniosą surową odpowiedzialność. Prawo ukarze ich za przyczynianie się do uszczuplania dochodów skarbu państwa, płynących z mopolonu tytoniowego. Jest to niewątpliwie przestępstwo karne. Praktyka wskazała jednak, że tego rodzaju przestępstwa są bardzo rozpowszechnione, bo słafszowanie papierosa monopolowego wymaga dużo nakładu pracy, pomysłowości i kosztów.

Znacznie bardziej rozpowszechnione jest innego rodzaju przestępstwo, odbijające się ujemnie nietylko na skarbie, ale i na zdrowotności społeczeństwa. Mamy na myśli tysiące handlarzy papierosów, t. zw. „szwarcówek", którzy sami je potajemnie wyrabiają (i nie koniecznie z tytoniu przemycanego) i sami roznoszą je po biurach i domach prywatnych. To przestępstwo jest najczęściej nieuchwytne, gdyż trudno jest zaglądać do papierośnicy każdego obywatela, a zresztą jeszcze trudniej jest dowieść każdemu, palącemu „szwarcówki", że nie on sam je robił z legalnego tytoniu. Pomijając już straty skarbu, bodajże ważniejsze jest tu zagadnienie zdrowotności, jeśli zważyć, że te papierosy wyrabiane są ręcznie, w okropnych warunkach higjenicznych i że przy fabrykacji każdy ustnik przechodzi kilka razy przez ręce „fabrykanta".

Walka z tym procederem, narażającym dziesiątki tysięcy ludzi na choroby zakaźne przez przenoszenie zarazków z ustnika na błonę śluzową ust należy raczej do samego społeczeństwa. Obowiązkiem tych, którzy znają warunki produkowania szwarcówek jest stałe przypominanie palaczom, że najczęściej przez nieświadomość narażają siebie i otoczenie na choroby i równocześnie przyczyniają się do uszczuplenia dochodów skarbu, co w dzisiejszym okresie ciężkich zmagań z kryzysem jest podwójną zbrodnią wobec własnego państwa.

L. L.

Emeryci zabierają pracę młodym

Skandal w gazowni stołecznej

Świat pracy, przygnieciony ciężarem kryzysu, głosem, nabrzmiałym od rozpaczy, woła o uzdrowienie stosunków w zakresie gospodarczym i na rynku pracy.

Jakaś niepojęta bezradność ogarnęła tych, którzy głos rozpaczy mogą wysłuchać i zreformować popyt sił roboczych. Trwamy w dziwnem oczekiwaniu, że się coś zmieni, że samo czynnie nastąpi przesilenie i znów pot zrosi czoła chętnych do pracy.

Tymczasem miesiące biegną i lata w daremnem oczekiwaniu. Trawimy energję w beznadziejnem wyciąganiu rąk o pracę, o ratunek, o chleb, o naukę dla dzieci, o dach nad głową, o skromny przyodziewek. Masom brak jest wszystkiego. Masy żyją z jałmużny w tej czy innej postaci. Nauczono je korzyć się i uginać karku.

Ongiś głosiło przysłowie, że praca nie hańbi człowieka. Dziś wylania się nowe przysłowie: Żebranina nie hańbi człowieka. Straszne! Zarówno robotnik, jak i pracownik umysłowy bez zarobku, pokornie wzywa o litość. Kryzys gospodarczy starł wstyd z czoła człowieka pracy. Słabych złamał, wciskając im w rękę broń samobójczą, silnych ugiął, wypędzając na ulicę i do „komitetów" po jałmużnę.

Nieustannie stawiamy sobie pytanie, co trzeba przedsięwziąć, by zaspokoić głód pracy, pióropuszami dymów ustroić kominy fabryczne, uruchomić warsztaty, napełnić sklepy klientelą, wprowadzić dostatek do izb pracowniczych? Ciągle szukamy recepty na chorobę kryzysu, a zapominamy, że często drobne zabiegi, stosowane systematycznie, lepszy odnoszą skutek, niż radykalne operacje.

Właśnie o takim drobnym zabiegu chcemy teraz mówić, bo w chwili osobliwej jaką przeżywamy, nie można zmarnować ani jednej okazji, któraby wieściła poprawę sytuacji.

Popyt na siły robocze jest obecnie znikomy, natomiast podaż olbrzymia. Bez pracy znalazł się przedewszystkiem element młody, zapalny, rwący się do czynu, a jednocześnie najmniej przystosowany do znoszenia udręk. Natomiast w warsztatach pracy pozostali w dużym odsetku pracownicy, którzy już wysłużyli sobie emerytury i powinni ustąpić miejsca młodym.

Nie ustępują! Często zmusza ją ich do dalszej orki warunki wyjątkowe i tym trzeba pobłażać, lecz są egoiści, którym emerytura zapewnia dostatnie utrzymanie, a jednak nie odchodzą. Kurczowo trzymają się „ciepłych posad". Tak obwarowali się samolubstwem, że nie przeniką do nich głos obowiązku obywatelskiego.

Damy przykład z gazowni stołecznej.

Przed 1 października r. b. grupa wyższych urzędników gazowni, która miała wysłużoną emeryturę, obawiała się zaś (i słusznie!) zniżki płac, zgłosiła prośbę o zaopatrzenie emerytalne. Otrzymała je. *Panowie Busse Artur, Kolb Stefan, Gessner Edward, Nielsen Oskar, Rasiński Jan, Egerszdorf Ludwik, Odachowski Antoni, Moszczyński Ludwik, Starczewski Franciszek, Młynarczyk Bronisław, Deżakowski Bazyli i Waszkiewicz Antoni uzyskali emerytury, wynoszące od 500 do 1300 zł. miesięcznie.*

Czy sądzicie, że na ich miejsce przyszli nowi pracownicy? Nie! *Ci panowie, pobierając wysokie emerytury, pracują nadal w gazowni. Po przyznaniu im zaopatrzenia emerytalnego, zarząd gazowni przyjął ich natychmiast do pracy w charakterze pracowników dniówkowych, płacąc im od 10 do 26 zł. dziennie.*

To już zakrawa na skandal! Zamiast przyjąć do pracy bezrobotnych, dyrekcja gazowni za trzymuje emerytów, którzy z poborów emerytalnych mogą świetnie żyć. Skandal!

W takich wypadkach nie wolno być bezradnym, nie wolno czekać. Trzeba działać. *Dać pracę tym, którzy jej potrzebują. Zbyt wielu zdolnych ludzi pogrążonych jest w nędzy, by emeryci zagradzali im drogę do pracy.*

Umiejętność prowadzenia rozmowy towarzyskiej

Umiejętność prowadzenia rozmowy towarzyskiej jest właśnie jedną z tych cech, które odrazu pozwalają nam na zorjentowanie się, że człowiek, z którym zetknęliśmy się w towarzystwie jest naprawdę dobrze wychowanym.



Przedewszystkiem więc, prowadząc rozmowę, należy unikać wszelkiego rodzaju machania rękoma, zbyt ożywionej gestykulacji, trzymania osoby, z którą się rozmawia za guzik lub za klapę marynarki, wreszcie kładzenie ręki lub poklepywanie po ramieniu. Są to poufałości, które mogą razić rozmówcę. Wobec tego, jeśli ktoś posiada tego rodzaju przyzwyczajenia, należy pozbyć się ich coprędzej. Należy panować nad swojemi ruchami jak również i nad swoim głosem. Zbyt głośne mówienie, wywiera niemiłe wrażenie. Nie trzeba o tem zapominać.

Poza tem, o ile rozmawiamy stojąc, a mamy ochotę usiąść, należy przedewszystkiem osobę, z którą rozmawiamy poprosić, aby zajęła miejsce. O ile nie zechce skorzystać z zaproszenia, prowadzimy rozmowę stojąc.

Bardzo ważną kwestją przy umiejętnem prowadzeniu rozmowy jest temat.

Otóż istnieje szereg tematów, których dobrze wychowany człowiek będzie unikał, szczególnie, jeśli spostrzeże, że mogą wywołać gorące spory (np. tematy polityczne, religijne) lub też sprawić komuś przykrość.

O czem więc można rozmawiać w towarzystwie?

Istnieje całe mnóstwo interesujących, nigdy niewyczerpanych tematów. Można przecież mówić o przeczytanych książkach, o malarstwie, o teatrze, o kinie, o kwestjach społecznych, o różnych żywotnych zagadnieniach etycznych, o podróżach i t. d.

Ale człowiek dobrze wychowany nietylko potrafi mówić w towarzystwie, ale i... słuchać.

Umiejętne słuchanie polega na uwadze i zainteresowaniu, z jakiem będziemy odnosili się do słów naszego rozmówcy.

Oczywiście, że przerywanie jest oznaką złego wychowania. Należy cierpliwie poczekać aż osoba rozmawiająca wypowie się.

Na zakończenie pragnę zaznaczyć, że opowiadanie pieprznych i pikantnych tak zwanych „kawałów" w towarzystwie, w którem znajdują się panie — nie należy zupełnie do dobrego tonu i na to może sobie pozwolić tylko człowiek źle wychowany.

Wesoły Kącik

POCO?



Otrzymałem list od pewnego wielbiciela mego talentu. Stempel na kopercie: „Tworki. Szpital dla umysłowo chorych".

„Szanowny Panie! Pisał pan już o wszystkiem, a jeszcze nigdy nie zastanowił się pan nad tem poco ludzie żyją? Poco robią wszystko to, co robią? Jaki mają cel?

Czy wie pan dlaczego wsadzono mnie do Tworek? Bo chciałem znaleźć odpowiedź na to pytanie.

Byłem na przyjęciu u pewnej bogatej pani, która po całych dniach nic nie robiła, tylko stroiła się, malowała, pudrowała... Spytałem ją przy stole:

— Poco się pani stroi i pudruje?

— Żeby ładnie wyglądać.

— A poco ma pani ładnie wyglądać?

— Żeby mieć powodzenie.

— A poco pani powodzenie?

— Żeby się dobrze bawić i żeby sie nie nudzić?..

— Czy nie byłoby dla pani lepiej, żeby się pani powiesiła?

Dostała spazmów, a wszyscy goście szeptali coś pokazując na mnie i na głowę.

Nazajutrz poszedłem do pewnego biedaka. Od rana do nocy pracował ciężko.

— Poco pan pracuje? — spytałem go.

— Żeby zdobyć pieniądze.

— A poco panu pieniądze?

— Żeby jeść.

— A poco pan je?

— Żeby żyć.

— A poco pan żyje?

Widocznie nie wiedział co powiedzieć, bo spojrzał na mnie podejrzliwie i odsunął się.

Wyszedłem na ulicę. Spotkałem pewnego znajomego urzędnika.

— Co słychać? — spytałem go.

— Męczy się człowiek...

— To poco się pan męczy?

— Muszę... Mam dzieci... Trzeba je wychować...

— Poco je chować? Żeby się tak samo męczyły jak pan?

— A co mam robić?

— Wsadź je pan w worek i utop.

— Co pan wygaduje?!!

— Czy nie wszystko jedno, czy pan je teraz utopi, czy one za 40, 50 lat same umrą?..

Uciekł, oglądając się za mną niespokojnie.

Potem wsadzili mnie do Tworek. Dlaczego? Bo byłem ciekawy. I tu w szpitalu spotkałem człowieka naprawdę mądrego. Spacerował po ogrodzie w szpitalnym chałacie.

— Poco żyjesz? — spytałem go.

— Żeby jeść.

— A poco jesz?

— Żeby mieć okrągły brzuch.

— A poco ci okrągły brzuch?

— Bo okrągły brzuch wzbudza poważanie u ludzi. I kto spojrzy na mój brzuch powie: „Patrzcie jak on solidnie i madrze wygląda. Ten człowiek napewno ma cel w życiu, na pewno wie poco żyje". I wszyscy mi będą zazdrościli, bo nikt przecież nie wie poco żyje. Hi, hi, hi.

Szanowny Panie Sadek. Niech pan wydrukuje ten list zamiast felietonu. A propos. To musi być okropnie nudne pisać felietony humorystyczne. Poco się pan wysila i męczy? Wyskocz pan lepiej oknem z 4-go piętra, to przy odrobinie szczęścia na pewno pan sobie łeb rozwali.

Dał do druku

Napoleon Sadek

„Sto metrów miłości" w kinie „Casino"

(H. L.) Kogo nie stać na „Bandę", może jej filary: Pogorzelską, Dymszę i Lawińskiego ujrzeć na ekranie w towarzystwie świetnych: Kalinówny, Ankwiczówny i Cybulskiego. Te same „szmoncesy", te same dowcipy i gierki. Jeszcze jeden triumf kina dźwiękowego: udostępnienie szerokim warstwom takich niewyczerpanych krynic śmiechu, jak np. nieoceniony Dymsza.

Jeżeli uznać, że „śmiech — to zdrowie", trzeba przyznać, że Dymsza jest najskuteczniejszym „uzdrowicielem". Mimika jego jest tak urozmaicona, pomysły tak nieoczekiwane, jak bodaj u żadnego komika ekranu. Widujemy ich przecież często: Chaplina, Keatona, Lloyda i cóż? Mają zawsze te same miny i ruchy. Posiadają tylko stale arcyznakomite scenarjusze, którym nasze nawet do pięt nie dorastają. Ale jako czysta gra, daje Dymsza znacznie więcej! Pozostając „sobą", jest co chwila inny, nie powtarza efektów, a tym razem, zwłaszcza, mając możność grać „całem ciałem", korzysta z tego w sposób jak najpocieszniejszy. Nic dziwnego, że co chwila publiczność wybucha serdecznym śmiechem, bawiąc się na filmie doskonale, tem bardziej, że strona dźwiękowa jest tym razem na dobrym poziomie, a ilustracja muzyczna Dana, choć nieco przypominająca „Ułanów" — bardzo ładna.

Wśród grona dobrze zagranych epizodów zasługują na wyróżnienie: Petersile (jako „rywal" sportowy Dymszy) oraz Nobisówna, Miszczykówna i Juszkiewiczówna. Film cieszy się zasłużonem powodzeniem.

OTO DROBNY WYDATEK ŚWIETNIE SIĘ OPŁACAJĄCY!

Jest nim 49 i 30 gr. wstępu na świetnie zorganizowaną, piękną i bogatą wystawę gospodarstwa domowego

„Na USŁUGACH PANI DOMU"

w Bagateli

Otwarta od 10 rano do 10 wieczór. Wystawa świetnie ogrzana — doskonałe pogadanki — upominki — koncerty.

„DZIEWCZĘTA W MUNDURKACH" W OGNIU DYSKUSJI.

Cały szereg instytucyj kobiecych i pedagogicznych zamierza urządzić w najbliższym czasie wieczory dyskusyjne na temat problemów wychowawczych, poruszonych w sztuce Krystyny Winsloe „Dziewczęta w mundurkach", świadczy to o wielkiej żywotności sztuki, którą tak świetnie gra teatr Kameralny.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Sprawa była zupełnie jasna... Tak spoglądać mogą tylko oczy zakochane, pławiąc się w bezmiarze rozmiłowania. Oczy, pełne upojnych obietnic, spojrzenia, któremi to niewinne dziewczę nieświadomie oddawało się całe, duszą, sercem, ciałem, niosąc w ofierze swoją młodość, piękność, całe swoje życie.

Widząc to, Banowicz drgnął i zbladł.

Parański wziął go znów na stronę, pytając:

— Widziałeś teraz?

— Tak, ale to nieprawda, słyszysz? Nieprawda! Mylisz się... Toż to byłoby szaleństwo — szeptał Banowicz, wstrząśnięty do głębi.

— Nic prostszego, jak upewnić się.

— Jak?

— Prosiłeś ją do tańca?

— Tak, racja, byłbym zapomniał zupełnie... To nawet teraz moja kolej, bo mówiła mi: trzeci taniec...

— Idź więc i.. patrz...

Po pół godzinie, gdy wychodzili razem, Banowicz rzekł Parańskiemu:

— Miałeś słuszność... Tak się do mnie tuliła w tańcu, tak zamierała w moich objęciach, przymykała oczy, nozdrza jej drgały nerwowo... Nigdy w życiu niczego podobnego nie przeżywałem... Tak, tak... ona mnie kocha... I to wielkie, bardzo wielkie... nieszczęście...

— — — — — — — —

Od owej chwili Banowicz przestał szukać spotkania z Lusią. Przeciwnie skrzętnie unikał wszelkich sposobności stykania się z nią. Nigdzie już nie wychodził wieczorami, nigdzie nie bywał. Wykręcał się, jak tylko mógł, od wszelkich zaproszeń. Ale zarazem było mu bardzo ciężko na duszy...

Czuł się teraz jednak mniej samotny, niż dawniej. Ktoś zamieszkał... w jego sercu.

Lusię miał przed sobą stale, zawsze, widząc ją oczyma wyobraźni, obcując z nią duchowo.

Nie myślał ostatnio już nigdy o miłości. Tem bardziej ani na chwilę nie przychodziła mu do głowy szaleńcza myśl, że mógłby zakochać się w Lusi. Gdyby mógł to przypuszczać, nigdy nie przekroczyłby progu pałacu Gorczaka.

Ale teraz już przepadło... Stało się!

Kochał już przecież, coprawda, raz w życiu. Ale miłość ta już zupełnie wygasła w jego sercu...

Nic dziwnego. Cóż dała mu miłość ku Helenie? Same cierpienia i udręki...

Zdruzgotaną przyszłość i złamane życie..

Było to już teraz takie od niego odległe, takie dalekie... Wszystkie owe goryczę, bóle, katusze przestały istnieć, spaliły się na popiół w nowym ogniu, wznieconym w jego sercu przez piękną dzikuskę.

A jednak bał się tego płomienia.

Dlatego też, gdy nagle znalazł się w gabinecie szefa oko w oko z Lusią, zadrżał...

Nigdy przecież nie przychodziła do gabinetu przybranego ojca. Kto wie, czy w przebiegłości dziewczęcej nie przybyła umyślnie, licząc na obecność Mieczysława a nieobecność Gorczaka?

Udawała jednak niezmiernie zdziwioną, że go tu spotkała.

Po krótkiem milczeniu, wybełkotała:

— Myślałam.. że tu zastanę pana prezesa...

— Pan prezes musiał wyjechać. Wraca za dwie godziny — odparł służbiście Mieczysław, jakgdyby to była zwykła interesantka...

Na tem rozmowa właściwie była wyczerpana i mogła się zakończyć. Ale.. Lusia nie wychodziła z pokoju. Zapanowało milczenie, jeszcze bardziej dręczące i kłopotliwe, było bowiem zarazem tak wymowne, że nie pozostawało żadnych złudzeń. Wtem Lusia, jakby chcąc zagadać wzruszenie, zaczęła mówić o rozmaitych przyjęciach, balach, rautach, na jakich ostatnio była. Chwilami już jej brakło tchu i tematu, milkła więc na chwilę w nadziei, że teraz może Mieczysław co powie, ale ponieważ milczał uparcie, rozpoczynała wiec nową falę wrażeń i ploteczek, ani myśląc wyjść z gabinetu.

Wreszcie, widząc lodowatą oschłość Mieczysława, którą umyślnie sobie narzucił, aby nie pozwolić sobie na żadną słabość — zapytała go, nieco zdziwiona:

— Czy pan chorował ostatnio?

— Nie, a dlaczego pani o to pyta?

— Od jakich dwóch tygodni nigdzie pana nie spotykałam. A przecież dawniej bywał pan dość często.

— I to właśnie mnie zmęczyło. Nie mogę się jakoś przyzwyczaić do towarzyskiego trybu życia. Próbowałem parokrotnie, za każdym razem wszakże tem chętniej powracałem do mego życia w samotności i pracy.

— Tak, nawet ojciec mi mówił... Pan jest, podobno, jak ja...

— Jak pani?..

— Trochę dzikusem... Ja też taka byłam. Z wielkim trudem zdecydowałam się na bywanie na tych wszystkich balach, obiadach, rautach...

— Nikt pani chyba nie zmuszał? — wtrącił Mieczysław z ironją.

— Właściwie nie... ale i pana też niczem nie pociągały, czyli że unikanie ich nie jest znów z pańskiej strony tak wielkiem poświęceniem...

— Oczywiście, że nie. Wcale tego nie twierdziłem.

Zmieszała się nieco.

Uprzytomniła sobie, że przecież wyraźnie go atakuje. On zaś, pragnąc umyślnie, aby go znienawidziła, odpowiadał jej szorstko, wręcz brutalnie.

Przychodziło mu to z wielkim bólem serca, bo jednak widok jej roztkliwiał go do głębi. Była teraz tak piękna... Czuł przepotężną siłę, tej rodzącej się miłości, jej przerażający ogrom... Musiał zdobyć się na największy wysiłek, aby nie odurzyła go i swym blaskiem nie przyćmiła jego trzeźwych postanowień.

Lusia znów odezwała się:

— Tak, rzeczywiście; nic mnie nie zmuszało do bywania. Ale stopniowo zasmakowałam w tem. Zawiera się znajomości, niekiedy bardzo miłe, poznaje się ludzi, których chętnie się spotyka. Tworzy się kółko, „paczka"... Mamy właśnie taką. Byłoby mi niezmiernie miło, gdyby pan również do niej należał. Moi rodzice też myśleli, że pan będzie u nas częściej bywał, że pan polubi nasz dom, ale widocznie pomylili się...

— Pan prezes wie dobrze, jak go cenię, lecz wolałbym mu dawać dowody tego na innem polu, mniej powierzchownem... solidniejszem...

— Ale zdaje mi się, że ojciec panu mówił, jak ważne są stosunki towarzyskie dla zrobienia karjery. Jest dla pana wyjątkowo życzliwie usposobiony. Dlaczego pan nie słucha jego rad?

Odrzekł z ironją:

— Panu prezesowi będę zawsze posłuszny, ale czyżby pani też uważała się za upoważnioną do udzielania mi rad?

Lusi łzy zakręciły się w oczach...

Mieczysław ujrzał to i serce ścisnęło mu się boleśnie.

Jednak Lusia zdusiła chwilowe wzruszenie. Domyśliła się, że Mieczysław umyślnie chce ją zniechęcić i oddalić od siebie. Co się za tem kryje?

Uśmiechnęła się i rzekła chytrze:

— A skąd pan wie, czy to nie ja dyktuję ojcu, co ma panu radzić? Jak więc będzie pan teraz postępował?

Mieczysław poczuł, że wpadł w zasadzkę.

Co tu odpowiedzieć?

Nie chciał zasmucać serduszka dziewczęcego odmową...

A zgodzić się — także nie mógł.

Byłoby to zbyt niebezpieczne. Przecież umyślnie przestał bywać w świecie tylko dlatego, aby unikać spotkania z Lusią. Nie chciał tej miłości, nie miał prawa do niej...

Lusia wszakże wyczuła, że jej cios był celny. Postanowiła więc dobić Mieczysława.

— Zaprzestał pan — powiedziała — bywać tak nagle i raptownie, że wszyscy pomyśleli, iż musiało się coś panu przytrafić... bardzo przykrego... Czy to prawda?

Odparł, nie czując, że pada w przepaść:

— Tak... to prawda... Mam duże zmartwienie...

— Czemuż więc nie zwierzyć się z niem tym, którzy pana... kochają?

Spoglądała na niego, a z oczu jej bił ku niemu płomienie... Nie mógł wytrzymać siły tych spojrzeń ognistych. Poczuł się nagle winnym, oskarżonym i z pokorą opuścił oczy. Serce waliło mu, jak młotem... Zbladł...

Lusia kroczyła dalej śmiało ku ostatecznemu zwycięstwu.

— Czy to zmartwienie jest tak wielkie, że skazuje pana na... samotność? — zapytała — Może pan jest w żałobie? Umarł panu kto z rodziny?

Odszepnął:

— Proszę mnie już o nic więcej nie pytać... Błagam panią...

Ale Lusia była nieubłagana:

— A może kto pana skrzywdził? Obraził?

— Ależ nie, nie...

— Czy może panu była niemiła nasza życzliwość?

— Jakże można, panno Lusiu? Była mi miła, bardzo, niezmiernie miła...

— A więc posłucha pan mojej rady niezasklepiania się w samotności... bywania wśród ludzi... u nas?..

Potrząsnął głową. Bał się tego, jak ognia. Szepnął głucho:

— Nie... Nie posłucham...

Dziwna rzecz:

Tym razem Lusia nie wydała się ani oburzona, ani zasmucona.

Przeciwnie. Miała w oczach ten sam błysk triumfującej radości.

A dlaczego?

Czyż szorstkie odpowiedzi Mieczysława, jego ironja, odmowa, sięgająca niemal niegrzeczności, nieśmiałość, wzruszenie, jakie go opanowało, jawne zakłopotanie — czyż to wszystko nie krzyczało na głos, że kocha... kocha... kocha!..

Wpatrywała się w niego przenikliwie z radosnym uśmiechem na ustach i łzami wzruszenia w oczach, upewniając się ostatecznie, że zwyciężyła już bezspornie.

Coś w niej wołało:

— Kocha mnie! Kocha! To jasne i niewątpliwe! Ale zarazem broni się przed tą miłością zażarcie i nigdy jej nie wyzna!

Rzuciła mu milczące wyzwanie:

— Co? Nigdy? Ho, ho, mój panie!.. Już ja cię do tego zmuszę!... Zobaczysz!

Zbliżyła się do niego. Zadrżał... Chciał się cofnąć, ale przykuwała go wzrokiem, jak dziki zwierz, paraliżując jego ruchy. Zapytała:

— Więc pan mi odmawia?

— Tak... Odmawiam... Bardzo przepraszam... proszę mi wybaczyć ale... odmawiam...

— A jeżeli ja panu... rozkażę? Czy pan wtedy posłucha?

— Nie... Nie posłucham...

Na to Lusia cichutko, z lekkim odcieniem ironji:

— Więc aż tak się pan mnie boi, biedny panie Mieczysławie?

Mieczysława przeszył dreszcz. Chciał się ośmielić i spojrzeć w oczy pięknej kusicielki.

Ale nie miał odwagi...

Lusia z rozkoszą napawała się tą jego bojaźliwością i zakłopotaniem.

Rzekła z triumfującą radością w głosie:

— Dobrze, nie będę pana więcej dręczyła... Wiem już wszystko, co chciałam wiedzieć... Proszę mi wybaczyć, panie Mieczysławie... Do zobaczenia.

Podała mu rękę. Mieczysław uścisnął ją z całym szacunkiem, wybełkotał parę niezrozumiałych słów i.. ujrzał na palcu Lusi pierścień z dwiema pożerającemi się żmijami...

Był tak przejęty obecnością Lusi, jej miłością, groźbami na przyszłość, że nawet pierścienia przedtem nie zauważył. Teraz, gdy go nagle spostrzegł, zatrzymał na krótką chwilę rękę Lusi w swej dłoni. Choć to trwało właściwie tylko krótką chwilę, a jednak jawnie zmieszało Lusię, tak było nieoczekiwane.

Nie domyślała się, co ten uścisk dłoni miał znaczyć.

Czy to miała być pieszczota? A może żal za gorzkie słowa?

W każdym razie była to niewątpliwa oznaka czułości.

Była tem tak przejęta, że nie odpowiedziała nawet na pytanie Mieczysława, co to za pierścień. Rozmyślała sobie, że skorzystał tylko ze sposobności, aby zatrzymać dłużej jej rękę w swojej dłoni. Na jego uścisk odpowiedziała lekkiem drgnięciem i uściskiem wzajemnym.

Tymczasem Mieczysław zapytał:

— To, zapewne, bardzo rzadki pierścień? Wielce misterna robota...

— Nieprawdaż? Taki prosty i nawet niekosztowny, a jaki ładny i oryginalny.

Zanim spostrzegł, zdjęła pierścień z palca i podała mu, mówiąc:

— Proszę, niech pan się przyjrzy.

Wziął i obejrzał pierścień dokładnie.

Nie ulegało żadnej wątpliwości. To zupełna kopja pierścienia Wilewskiego!

Zapytał z udaną obojętnością:

— Czy pani ma ten pierścień oddawna?

— To nie mój. Znalazłam go kiedyś w biżuterji mamusi. Bardzo mi się podobał dzięki swej misternej robocie. Poprosiłam, żeby mi go dała. Zgodziła się... po chwili wahania. Na wszelki wypadek powiedziałam, żeby się nie bała. Nie zgubię go.

— Może dlatego, że to pierścień jedyny w swoim rodzaju, może jedyny na świecie?

— Nie wiem...

Poczem dodała z kokieterją:

— Ale widzę, że panu się ten pierścień nie podoba. Taką pan robi dziwną minę. Aby więc panu nie robić przykrości, nie będę go nigdy więcej nosiła.

Słysząc te słowa, Banowicz nieświadomie, jakby odruchowo, nachylił się ku jej ręce i musnął jej palce leciutkim pocałunkiem.

Choć to był pocałunek ledwo dostrzegalny, Lusia zachwiała się, jakby spiorunowana.

Dalszy ciąg nastąpi.

„Nie rzucajcie na nie kamieniem"

Zakład wychowawczo - poprawczy dla dziewcząt jest potrzebą chwili

Smutną prawdą jest fakt, że w Polsce dotychczas niema jeszcze zakładu wychowawczo-poprawczego dla nieletnich dziewcząt.

Wprawdzie przestępczość ich w porównaniu do przestępczości chłopców jest mniejsza, ale winny one być otoczone troskliwszą opieką, gdyż prędzej staczają się na dno rozpusty. Kobieta w więzieniu stanowi typ trudny do utrzymania, bez porównania trudniejszy, aniżeli mężczyzna. Również i nieletnie są bardziej kapryśne, niesubordynowane i trudno wyplenić z nich wady, które przyniosły z życia przestępczego na wolności. Dotychczas nieletnie umieszczane są w więzieniach, wprawdzie w osobnych oddziałach, pozostawiają jednak one piętno na młodych duszach.

Przestępczość dziewcząt — to przeważnie prostytucja, połączona z kradzieżą. Rzadziej notuje się rozbój lub uszkodzenie ciała. Często spotyka się podpalenie, które dokonała nieświadomość nieletniej za namową starszego.

Dlatego też metody wychowawcze, stosowane do młodocianych prostytutek mają wielkie znaczenie dla społeczeństwa.

Zamknąć bramę zakładu za nieletnią prostytutką, by otworzyć przed uleczoną, zdrową jednostką — to zadanie pierwszej wagi.

Z tych względów palącą potrzebą jest zakład dla nieletnich dziewcząt.

Wprawdzie na Okęciu obok fortu, Patronat warszawski organizuje pierwszy tego rodzaju zakład, jednak mamy w stosunku do niego szereg zastrzeżeń. W pierwszym rzędzie bliskość miasta jest, naszem zdaniem, główym argumentem, który nie przemawia na korzyść organizowanego zakładu. Po drugie, kto zna stosunki warszawskie, wie doskonale, że Okęcie ze względu na dogodne połączenie tramwajem linji A, jest miejscem licznych wycieczek mężczyzn, którzy spragnieni świeżego powietrza urządzają libacje pod gołem niebem, mocno zakrapiane alkoholem. Korzystają z tego męty przedmieść, by wszczynać awantury i bójki. Polanka, tuż obok fortu i zakładu stanowi punkt zborny tych letnich wycieczek.

Dziewczęta, czy to z okien, czy też wyprowadzane poza obręb zakładu — spotykać będą przykłady niezbyt budujące.

Idealnym terenem dla zakładu byłaby miejscowość lesista, gdzie w zdrowej atmosferze przy pracy w ogrodzie lub na roli osiąga się plony wychowawcze. Dziewczęta, które łatwiej przyswajała sobie cechy przestępcze, winny stanowić przedmiot szczególnej pieczy.

Jak trudną jest praca nad nieletnimi, które zboczyły z drogi cnotliwości, świadczy fakt, jaki wydarzył się w jednym z niewielu prywatnych zakładów na Pomorzu:

Stefcia Z., lat 16, już około 2 lat przebywała na utrzymaniu zamożnego mężczyzny, poczem porzucona, weszła na drogę prostytucji, a stąd po ogołoceniu „gościa" zawędrowała do zakładu. W stosunku do towarzyszek odnosiła się z dumą, wywyższając siebie ponad inne. Nie słuchała zarządzeń władz, awanturując się od świtu do nocy. Ze względu na bezpieczeństwo umieszczono ją w separatce. Stefcia rozpoczyna więc głodówkę.

Przyniesioną przez siostrę zupę wylewa na podłogę, talerze tłucze o ziemię, poczem rozpoczyna drzeć na sobie ubranie. W ciągu kilku minut stanęła zupełnie naga. Zamknięto drzwi separatki, nie zwracając najmniejszej uwagi na jej czyny.

Przez całą noc wali i kopie w drzwi, wreszcie tłucze szybę z przedrutowanego szkła, a przez uzyskany w ten sposób otwór posyła w świat dźwięcznym głosem melodje piosenek o treści pornograficznej.

Chłód z rozbitej szyby owładnął wkrótce jej ciałem. Następuje odwrót na całej linji. Zbiera łachmany, któremi okrywa swe ciało i wtula się w kąt separatki, drżąc z zimna. Nad ranem siostra przyniosła jej nowe ubranie, następnie śniadanie, umyślnie nie wspomaiac o awanturach. Stefcia ubrała się spokojnie, zjadła śniadanie i... odtąd stała się ozdobą i wzorem zakładu.

Przypuśćmy, że typ takiej dziewczyny dostałby się do więzienia, gdzie przesiaduje doborowe towarzystwo „cór Koryntu". Rygor więzienny, karząc jej wystąpienia, odniósłby skutek odwrotny. Otóż tu jest sedno rzeczy.

W stosunku do młodych i zepsutych dziewcząt muszą być stosowane specjalne metody, które dać mogą tylko zakłady. Powstanie takiego zakładu, ale nie na Okęciu, jest potrzebą chwili.

Wśród potępionych

Rozebrał piec, by zmniejszyć bezrobocie

Podczas długich chwil bezczynności poza kratami, więźniowie wpadają często na pomysły, które mi chcą rozwiązywać problemy ogólno - światowych zagadnień.

W obecnej chwili na ustach wszystkich jest walka z bezrobociem, największą plagą ludzkości z której powstają wszelkie nieszczęścia społeczne.

Oryginalny sposób walki z bezrobociem zademonstrował ostatnio mieszkaniec celi więzienej na Pomorzu.

Ptasiński, skazany na 2 lata więzienia za kradzież odsiadywał karę w więzieniu w Ostrowiu. Karany już niejednokrotnie, spokojnym usposobieniem zdobył sobie jednak Ptasiński jak najlepszą opinję. Niczem nie zdradzał się, że w niedługim czasie dokona czynu, który zjedna mu przydomek „obrońcy bezrobotnych".

Przed kilku tygodniami pękła wreszcie bomba, Ptasiński zabrał się do dzieła. Strzegący swego oddziału dozorca został nagle zaalarmowany hukiem, dochodzącym z jednej z cel. Miarowe uderzenia, jak gdyby powstałe od spadających cegieł lub kamieni — przerywały co chwila majestat ciszy państwa przestępców.

Zaintrygowany tem dozorca podążył w kierunku celi, skąd dochodziły odgłosy. W miarę, jak się zbliżał, czuł coraz silniejszą woń czadu. Klucz zgrzytnął w zamku celi, a po otwarciu jej oczom zdumionego dozorcy przedstawił się oryginalny widok.

Piec do połowy był już rozebrany, wyważone drzwiczki leżały na stosie kafli i cegieł, nieopodal zaś na łóżku siedziała postać umazana sadzami, niczem kominiarz. Sznur białych zębów, które odcinały się na czarnem tle usmolonej twarzy okazywał niezwykle zadowolenie siedzącego.

Był to właśnie Ptasiński, ten spokojny i wzorowy więzień. Zawiadomiony o zdemolowaniu pieca naczelnik, przyszedł na miejsce i zamiast skruchy więźnia usłyszał słowa:

— „Więcej ,jak dziesięć pieców stało się już moim łupem. Przynajmniej ludzie będą mieli pracę. Gdyby każdy postępował, jak Ptasiński bezrobocia nie byłoby na świecie".

Naczelnik z trudem powstrzymał śmiech i kazał zbawcę ludzkości wyprowadzić z celi.

— „Jeszcze nie dokończyłem pracy" — wrzeszczał więzień — „muszę ją doprowadzić do końca. Ostatnie dwie warstwy kafli i szlus".

Co robić? Nie było innej rady, jak zastosować siłę. Dwóch dozorców zaprowadziło Ptasińskiego do wanny, gdzie, mimo oporu, czarne ślady jego wiekopomnej pracy dla bezrobotnych zostały przy pomocy mydła i wody usunięte. Przy wyjściu z kąpieli Ptasiński rzekł jeszcze:

— Na tem nie koniec, jeszcze kilka pieców rozbiorę.

Trzeba było szukać dla Ptasińskiego więzienia o centralnem ogrzewaniu, gdzie rozebranie kaloryferów byłoby już ponad jego siły.

Wspólna przyjaciółka męża i kochanka

przyczyną przykrego procesu

Pani Irenka Kosociaska po grypie wyjechała na wieś do pensjonatu do Sródborowa. W Warszawie zostawiła samotnego męża i osamotnionego przyjaciela. Pan Kosociaski tyle tylko o „Ziutku" a właściwie o Kazimierzu Kryńskim wiedział, że ten platonicznie adoruje jego żonę. Nie domyślał się, że Ziutek — poczciwina dawno mu już rogi przyprawił. Kiedy „Irci" zabrakło, stęskniony mąż wezwał do siebie przyjaciela żony i zaproponował mu wspólne szukanie zapomnienia i rozrywki w słomianem wdowieństwie.

Ziutek — kawaler doskonale musiał organizować bibki i zabawy z dziewczynkami. Na początek zaproponował panu Kosociaskiemu, by dla wygody wynajął na czas miesięcznej nieobecności żony jeden pokój pewnej wesołej panience o ognisto-rudych włosach. W domu bez gospodyni zamieszkała więc sobie baletniczka Lili, i bardzo często obok pana Kosociaskiego w sypialni małżeńskiej chrapał przyjaciel Ziutek.

Pani Irenka tymczasem nudziła się na wsi. Od męża i od przyjaciela dostawała ogromnie czułe listy, ale w pensjonacie nie było ani jednego mężczyzny! To też kiedy „jedyny mężczyzna", 15-stoletni sztubak wyjechał do szkoły, pani Irena postanowiła powrócić do domu.

Żeby zrobić mężowi niespodziankę, bez uprzedzenia zjawiła się o godz. 8-j wieczór. Jakież było jednak jej zdziwienie gdy otworzyła jej drzwi panienka w szlafroczku.

— Co to znaczy? — krzyknęła pani Ircia.

Baletniczka w negliżu, wzruszyła obojętnie ramionami:

— A kto pani jest?

Pani Irena z oburzenia nie mogła głosu z siebie wydobyć:

— Ja, ja... To dobre! Ja jestem żona, to przecież moje mieszkanie!

— Aha — ożywiła się Lili. — No to ja sobie odejdę. Nie jestem już potrzebna.

— Nie, pani tu zostanie! — tupała nogami Irena. — Zaraz całą sprawę wyświetlimy.

Po pół godzinie milczącego oczekiwania obu kobiet, nadeszli obaj panowie: Kosociaski z paczką smakołyków w ręku i Ziutek z butelką wina.

Bomba pękła! Obadwaj panowie zwalali jeden na drugiego za sługę sprowadzenia rudowłosej piękności, gdyż ani mąż, ani kochanek nie chcieli przyjąć na siebie brzemienia wiarołomstwa.

Pani Irena złapała z rąk Ziutka butelkę i zamierzyła się na baletnicę:

— Pokojówka, narzeczona, ordynarna ulicznica! — wołała, nie licząc się z wyrazami.

Teraz i panna Lili okazała swój temperament. W jednej sekundzie spakowała swoje rzeczy a panią Ircie zaskarżyła natychmiast do sądu za obrazę. Epilog podwójnej zdrady (męża i kochanka) rozegrał się przed sądem.

Panna Lili — Kamila Łapińska oświadczyła, że u Kosociaskiego wynajęła pokój, więc chyba mogła być w szlafroku, a wcale jej nie obchodzi ani stary nudziarz — gospodarz, ani jego przyjaciel, kawalarz „Ziutek", a poza tem ubliżać sobie nie da i ulicznicą żadną nie jest!

Pani Irenie Kosociaskiej, za obrazę słowną baletnicy, na mocy amnestji kara została darowana.

Czy wiecie że...

Dla ochrony przed napadami bandyckiemi w Chicago, gdzie rabunki są na porządku dziennym, banki zainstalowały w kątach swych olbrzymich sal, małe wieżyczki pancerne ze strzelnicami. W wieżyczce pełni służbę wartownik, który przy pomocy swego automatycznego karabinu panuje nad całym lokalem.

—*—

Przeszło miljard akrów ziemi, w której wolno spodziewać się nafty, czeka na odkrywców w St. Zjednoczonych Am. Półn., gdzie narazie zbadano „tylko" dwa miljony.

—*—

Zagranicą zainstalowano w niektórych domach liny w oknach, dla umożliwienia wyskakiwań w razie pożaru. Lina się odwija automatycznie i powoli, ze specjalnego urządzenia i może wytrzymać 500 kilogramów.

—*—

Poczta St. Zjedn. Am. Półn. ogłosiła przetarg na malutkie krążki papierowe, które powstają w czasie robienia ząbków przy znaczkach pocztowych. Zebrało się tego ni mniej ni więcej, tylko 5000 kg!

—.—

Notowany rekord długości lotu ptasiego wynosi ponad 6000 kilometrów. Tyle właśnie przeleciał olbrzymi albatros, niosąc depeszę rozbitków z francuskiego okrętu „Tamarais" z wysp Crozet do wysp Rottnest. Ptak przez cały ten czas nie lądował dla pożywienia się, gdyż drut, trzymający depeszę był zaciśnięty na gardle jego tak mocno, że nie mógłby on nic połknąć.

Na całym świecie jest 32 miljony aparatów telefonicznych. Z tego ponad 18 miljonów przypada na Stany Zjednoczone Am. Półn.

Sąsiedzka usługa

Żle pilnowane nogi

(S. F.) Samotnej kobiecie nijako jechać samej do Warszawy. Na każdym kroku czyhają na przyjezdnych złodzieje i oszuści.

To też p. Marjanna Kiera (wieś Bronisze, gm. Babice), mając do załatwienia jakąś sprawę w stolicy, czekała, aż któryś z jej ziomków się wybierze, żeby przy okazji skorzystać z jego opieki.

Okazja się nadarzyła. Wyjeżdżał p. Józef Rosiński z tej samej wsi.

Przyjechali do Warszawy w nocy i udali się wprost do znanej p. Rosińskiemu kawiarni przy ul. Krochmalnej.

— Kawe sobie każem dać — wyjaśnił opiekun — i przy kawie sie prześpim do rana. Bo ta knajpa całą noc dla stałych gości otwarta.

Ciepło kawiarni rozebrało p. Kierę. Zaczęła się kiwać sennie.

— Niech sie pani o stolik oprze — doradzał p. Rosiński.

— Kiedy sie boje zasnąć, żeby mnie nie okradli.

— Nie bój sie pani. Już ja pa niom bede pilnował. Dobrze pani masz forse schowanom?

— Dobrze. W pończosze, ale przed temi warszawiakami podobnie, żadnego schowania niema.

— Nie bój sie pani, ja jem dam rade. A w której pończosze?

— W prawej. Ale niech pan Józef dla pewności na obydwie da baczenie.

Po chwili p. Kiera spała snem sprawiedliwych.

P. Rosiński ziewnął, przeciągnął się i... nachylił się do nóg swej towarzyszki.

— Co pan te kobiete za nogi ruszasz? — zainteresował się gospodarz.

— Nogi jej w drodze zmarzły to babie po somsiedzku rozcieram.

Po krótkim masażu p. Rosiński podniósł się i wyszedł na chwileczkę na ulicę, żeby więcej nie wrócić.

Kiedy p. Kiera obudziła sie nad ranem, stwierdziła z przerażeniem, że brak jej 28 zł.

— Gdzie pan Józef?! — wrzasnęła. — Miał mi nogów pilnować?

Ale p. Józefa nie było. Poszkodowana niewiasta pobiegła do komisarjatu z prośba o odnalezienie jej opiekuna.

Listopad
27
NIEDZIELA
Wirgiljusza

Wsch. sł. g. 7.11 — Zach. sł. g. 15.36

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień dzisiejszy zaznaczy się ważnemi wydarzeniami natury publicznej. Ciekawy Politycznie, obfity w niecodzienne wydarzenia.

Z Krak. Towarzystwa Ratunkowego

Posiedzenie Wydziału Krakowskiego Ochotniczego Towarzystwa Ratunkowego odbyło się we wtorek dnia 23 bm. pod przewodnictwem prezesa Jana Krzyżanowskiego.

Prezes przedłożył szczegółowe sprawozdanie z działalności Towarzystwa za ostatni kwartał oraz sprawozdanie finansowe.

Po ożywionej dyskusji przyjęto sprawozdanie do wiadomości.

W końcu Wydział uchwalił jak corocznie zająć się zorganizowaniem zbiórki na rzecz Pogotowia.

Aresztowanie włamywacza

Policja aresztowała Nowaka Jana, lat 28, zawodowego złodzieja, którego przytrzymano na ul. Lubicz z większą ilością garderoby męskiej i damskiej. W czasie rewizji znaleziono przy Nowaku narzędzia do włamań, a w garderobie skradzionej znaleziono legitymację na nazwisko Jana Wiśniowskiego zam. Mikołajska 14, który zawiadomiony rozpoznał swą własność oraz sublokatorki Janiny Makowskiej. Kradzieży tej dokonał Nowak w czasie nieobecności domowników. Rzeczy skradzione zwrócono poszkodowanym.

Wypadek kolejarza

Szofer autobusu, Stefan Kapłan, zam. Wrocławska 5, jadąc ul. Szpitalną, w stronę ul. Basztowej, potrącił przechodzącego przez jezdnię, Romana Hukczynka, lat 54, urzędnika kolej z Bochni, który odniósł potłuczenia głowy i nóg. Odwieziony przez Kapłana na Pogotowie ratunkowe został następnie przewieziony do szpitala św. Łazarza.

Wyrodny starzec

We wsi Dołha, 65-letni gospodarz Andrzej Rusmak utrzymywał stosunek miłosny z Magdaleną Purgal i miał z nią dwoje bliźniąt. Nie poczuwał się jednak do obowiązku łożenia na utrzymanie. Kochanka upominała się o alimenta, a wreszcie widząc, że nie przełamie jego oporu oddała sprawę do sądu i otrzymała wyrok zasądzający Rusnaka na płacenie za dzieci. Chłop czuł się pokrzywdzony tym ciężarem. Wypatrzył chwilę gdy Magdaleny Purgal nie było w domu, porwał bliźnięta i wrzucił do studni. Rano służąca zauważyła krew na wiadrze gdy nabierała wodę. Narobiła krzyku i zwabiła sąsiadów, którzy wezwali policję. Zwyrodniałego starca aresztowano.

Z teatru „Bagatela"

W piątek 2 grudnia br. rozpoczyna gościnne występy Żyd. Teatr Aryst. „Di Idesze Bande" którego występy w Warszewie i ostatnio w Łodzi cieszyły się nadzwyczajnem powodzeniem.

„Die Idesze Bande" rozpocznie swe występy w Krakowie przebojem, którym bawiła Warszawę i ostatnio Łódź, przeszło 250 razy „Tanct Idelech, tanct" w 2 aktach 20 obrazach.

KRONIKA KRAKOWA

Jak kmiotek chciał nabrać Skarb Państwa

Wczoraj przed Sądem Okręgowym Karnym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw Janowi Ruśniakowi, lat 45, robotnikowi, oskarżonemu o zbrodnię fałszywego zeznania. Ruśniak jeszcze przed wojną, jak śledztwo wykazało, podczas bójki w Jaśle, targnął się czynnie na żandarma austrjackiego, który w odpowiedzi użył broni palnej przeciw Ruśniakowi trafiając go w lewe płuca, z którego po długiej chorobie powrócił do zdrowia. W czasie wielkiej wojny światowej został powołany do wojska austrjackiego i wcielony do 16 p. p. i w walce pod Lublinem zostaje ranny i przysypany ziemią od granatu. Ruśniak po wyleczeniu zgłosił się do komisji pokazując bliznę tą, która powstała na skutek strzału żandarma. Komisja nie przeczuwając sprytnego podejścia uznaje go inwalidą i przyznaje mu rentę. Władze dowiedziawszy się o oszustwie doniosły do prokuratorji, która wygotowała akt oskarżenia.

Ruśniak przed komisją superrewizyjną otrzymał 20% niezdolności do pracy i pobrał od skarbu państwa za czas od 8. 5. 1924 do 30. 6. 1931 zł. 3549'57.

Oskarżony do winy się nie poczuwa i twierdzi jak wyżej Świadkowie zaś nie widzieli jego rany, a oględziny lekarskie stwierdziły niemożliwość by kula przeszła tą samą drogą.

Po wywodach prokuratora i obrońcy, który dowodził, że takie wypadki często się zdarzały sędzia dr. Stuhr wydał wyrok mocą którego uznał winnym oskarżonego Ruśniaka i skazał go na 1 rok c. w. umarzając mu 6 miesięcy amnestją zaś 6 miesięcy zawiesił mu na przeciąg lat 3. z tem, że kwotę zł. 3.549'57 musi zwrócić.

Oskarżał prok. dr. Przytulski bronił adw. dr. Warenhaupt.

W sidłach szantażystów

Od szeregu miesięcy ofiarą szantażystów był zakrystjan Zakładu Magdalenek w Krakowie Marjan Szarawera. Tajemnicza banda szantażowała zakrystjana listami wysyłanemi z Warszawy.

Szantażyści domagali się przesyłania różnych sum pieniędzy, grożąc w razie oporu zdemaskowaniem go w Zarządzie Zakładu Magdalenek.

Przed kilku dniami szantażyści zażądali by zakrystjan przyjechał do Warszawy i porozumiał się osobiście ze swemi prześladowcami.

Nie mając innego wyjścia, — pojechał do stolicy.

Na drugi dzień po przyjeździe szantażyści dali o sobie znać, przysyłając kartkę z żądaniem by stawił się „sam" w cukierni „Kleszcza".

W cukierni podszedł doń jakiś nieznany mu mężczyzna i oświadczył, że jest delegatem „tajnej organizacji" i zażądał 5.000 zł. po wpłaceniu których „tajna organizacja" miała zaniechać dalszego prześladowania.

Umówiono się, iż zakrystjan wręczy pieniądze we środę o godz. 6 popoł. oczekującym go „delegatom".

Nieszczęśliwy zakrystjan zwierzył się ze swych tarapatów swemu znajomemu. Ten poradził zawiadomić o wszystkiem policję Tak się też stało.

W środę o 6-ej do oczekującego przy pomniku zakrystjana podeszło dwu mężczyzn.

Rozpoczęto pertraktacje, które przerwali wywiadowcy policji aresztując obu szantażystów.

Jak się okazało byli to: Józef Kowalski i Władysław Mleczko.

Zuchwałych szantażystów osadzono w więzieniu.

Włamanie na ul. Szlak w Krakowie

Onegdaj w nocy dokonano śmiałego włamania do biur Zakładu Ubezpieczeń od Wypadków przy ul. Szlak l. 40 w Krakowie.

Włamywacze zakradli się do ogrodu sąsiadującego z biurami zakładu i stąd, po wybiciu szyby w oknie, dostali się do ubikacyj biurowych.

Po rozpruciu rakiem kasy ogniotrwałej włamywacze skradli znajdującą się tam gotówkę w kwocie około 2.000 zł. Władze policyjne po przybyciu na miejsce wypadku, zebrały materjał dowodowy i wszczęły pościg za sprawcami.

Krwawa bójka w piekarni

Wczoraj nad ranem w piekarni „Karlsbadzkiej" przy ul. Zułkiewskiej we Lwowie, wydarzyło się krwawe zajście, którego epilog zakończył się w szpitalu i w policji.

W piekarni zajęci byli w charakterze pomocników 17-letni Michał Kalitowski i 20-letni Hersz Walfisch. Około god. 5.30 rano, gdy Walfisch jeszcze spał na strychu na sianie, przyszedł Kalitowski i z pod głowy wyciągnął mu siano. Zbudzony Walfisch począł się awanturować, przzczem od słów przyszło do bójki, w czasie której Walfisch nożem zadał Kalitowskiemu kilka niebezpiecznych pchnięć. Na miejsce wypadku przybyło Pogotowie ratunkowe, które ciężko rannego Kalitowskiego odwiozło do szpitala powsz., zaś Walfischem zajęła się policja.

Dwa świętokradztwa

Zaledwo ucichła wieść o świętokradczem włamaniu przed kilkunastu dniami do Kościoła w Bzowie, kiedy znowu onegdajszej nocy dokonano włamania do zakrystji w Świecie k. Poznania. Skradziono bieliznę kościelną, szaty liturgiczne i inne przedmioty, na ogólną wartość około 3.000 zł. Śledztwo w toku.

* * *

Onegdaj w nocy niewykryci dotąd złodzieje włamali się do kościoła parafjalnego w Pławie w powiecie radomszczańskim, gdzie skradli puszkę do komunikantów, patenę i inne naczynia kościelne, wartości około 1.000 zł. W czasie obławy, przeprowadzonej przez powiatową komendę policji w Radomsku, aresztowano kilku podejrzanych osobników.

Kat Braun zwolniony z posady

W związku z wczorajszą awanturą w kawiarni „Świt" przy ul. Siennej 4 (o czem pisaliśmy), kat Artur Braun, oraz dwaj jego pomocuicy Józef Cukierski i Michał Pałac, którzy brali udział w powstałej awanturze zostali zwolnieni z zajmowanych stanowisk. Do więzienia mokotowskiego wpłynęło już 100 podań na na wakujące stanowisko.

Atak szału akademika

Niezwykły wypadek zdarzył się wczoraj w jednej z wsi w pobliżu Sambora. Zamieszkały w Samborze Jurko Biliński student uniwersytetu, po zapaleniu mózgu ulegał od czasu do czasu atakom szału. Wczoraj, podczas takiego ataku, wybiegł z domu, pobiegł do najbliższej wsi, gdzie począł rzucać się na przechodzących wieśniaków, strzelając przytem z rewolweru. Wreszcie zdołano go obezwładnić i odwieziono do Sambora.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
pop. „Straszny dwór".
wiecz. „Wyzwolenie".

Bagatela: W pustyni i Puszczy

REPERTUAR KIN.

Uciecha: Tong
Atlantic: W tajnej służbie
Promień: Klub bezdzietnych
Świt: Braterstwo Ludów
Adria: Maradu
Apollo: Kinomaniak
Słońce: 100 niebezpieczeństw
Sztuka: Dama w smokingu

Radjo

G. 10.00 Nabożeństwo ze Lwowa, 11.35 Odczyt misyjny, 12.05 Uroczysta akademja ku czci 25-lecia zgonu Stanisława Wyspiańskiego z teatru im. J. Słowackiego w Krakowie, 14.05 Transmisja, 14.25 Pieśni ludowe, 16.25 Płyty gramof., 17.00 Muzyka lekka, 18.00 Koncert, 18.30 Krakowskie wiadomości bieżące, 18.35 Rozmaitości, 20.25 Koncert

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Szczepańska 1, Kościuszki 12, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6, Rynek podg. 9.

Dyżur dzienny aptek:

Grodzka 22, Plac Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Dietla 36, Rynek podg. 9.

List Gorgonowej do męża Erwina

Jak się dowiadujemy Rita Gorgonowa przed przyjazdem do Krakowa napisała list do męża Erwina w Ameryce, który wręczyła naczelnikowi więzienia lwowskiego z prośbą, o wyekspedjowanie go.

Gorgonowa pisze między innemi do męża: Chwała Bogu, że się to już skończy. Jadę do Krakowa z ufnością i wiarą, że powrócę nie jako zbrodniarka, lecz oczyszczona z wszelkiej winy i podejrzeń.

Adw. Woźniakowski u Gorgonowej

W dniu wczorajszym adw. dr. Woźniakowski odwiedził Gorgonową w więzieniu. Na zadawane jej pytania odpowiada bardzo skromnie. Poznać u niej zmęczenie po przebytej chorobie i dłuższym przebyciu w więzieniu. Gorgonowa w dalszym ciągu twierdzi, że jest niewinna. Dzieckiem zajęła się hr. Łubieńska która jest opiekunką nad dziećmi więźniów. Gorgonowa żali się że tak długo trwają przygotowanta do procesu pragnie bowiem by się proces odbył jak najprędziej. Gorgonowa umieszczona została w celi I. piętra, a do towarzystwa przydzielono jej kobietę, która również oczekuje swojego procesu.

Potwornej operacji na mężu dokonała żona za... zdradę

Do prokuratury warszawskiej wpłynęła skarga Władysława P. przeciwko jego żonie i niejakiemu p. S. Z., o dokonanie na nim w czasie snu potwornej operacji, w związku z którą stracił swoją męskość.

Tła oczywiście tej afery łatwo się domyślić, chodziło tu o zemstę w związku ze zdradą małżeńską.

Sprawa toczyć się będzie przy drzwiach zamkniętych.

3-ch rzeźników skazanych na więzienie za kradzież świń.

W Królewskiej Hucie skazany został wczoraj przez sąd rzeźnik siemianowicki Wincenty Wąs. Udowodniono mu, że dopuszczał się w rzeźni miejskiej systematycznych kradzieży całych świń które następnie sprzedawał, Równocześnie skazano dwóch innych rzeźników po 4 miesiące więzienia, którzy od Wąsa kupowali kradzione mięso.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Mozopol, Kraków, Na Gródku 2